

Rory Brodrick właśnie trafił
na kobietę swojego życia.
Absolutnie szurniętą,
ale też najseksowniejszą,
jaką kiedykolwiek widział.

Saint

Czwarty tom serii o irlandzkiej mafii

A. ZAVARELLI



Tytuł oryginału

Saint

Copyright © 2016 by A. Zavarelli

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Kinga Jaźwińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-659-1

A. ZAVARELLI

SAINT

BOSTON UNDERWORLD #4

TŁUMACZENIE

MALWINA STOPYRA

OŚWIĘCIM 2021

Zanim ruszysz na wyprawę po zemstę, pamiętaj, by wykopać dwa groby.

~ Konfucjusz

PROLOG

Scarlett

Cały świat to scena, a ja jestem tylko jedną z aktorek, skarbie. Zupełnie jak ten kretyn, który obserwuje, jak jem hot doga. O co chodzi z przedmiotami o fallicznym kształcie i facetami? Nie mogę nawet wybrać ogórka na targu, bo wszyscy się na mnie gapią. Wyobrażają sobie sprośne rzeczy, a w tym czasie ich żony zaganiają gromadkę dzieci, by pokazać, jaki potrafią zachować porządek. Jednocześnie myślą już o wódce, która chłodzi się dla nich w domu. Wrócą do domu i nadal będą myśleć o tym ogórku, usiądą na kanapie, zwałą sobie konia, będą oglądać jakiś bezsensowny program sportowy i burczeć coś pod nosem, kiedy żony do nich zagadają albo o coś poproszą.

Ech, amerykański sen... To ten legendarny hot dog, który oczywiście ma dodatkową porcję musztardy i przyprawy, bo, cóż, na bogato albo wcale. Zjem całutkiego hot doga i nie poczuje się ani odrobinę źle z tego powodu. Na szczęście nie ma zbyt wielu rzeczy, które mogą sprawić, że poczuje się źle. W życiu trzeba potrafić cieszyć się z małych rzeczy, zupełnie jak pracownik budowy, który potyka się o dziurę i prawie skręca sobie kark, ale nawet na chwilę nie przestaje pieprzyć mnie wzrokiem.

Uśmiecham się do niego i opieram o zimną, ceglana ścianę za sobą. Zważywszy na szpilki i sukienkę, którą mam na sobie, nie było mowy, żeby mógł mnie przeoczyć. Lubię, kiedy na mnie patrzą, bo wiem, co nastąpi potem. Jego kolega gwizdże na mnie i pyta, ile biorę.

- Pięć tysięcy – odkrzykuje, nadal mając w ustach hot doga.
- Wtedy zgodzę się popatrzeć, jak obciążacie sobie kutasy.

Wymieniają otepiałe spojrzenia i rzucają w moją stronę wiązankę obelg. Pokazuję im środkowy palec, a potem zlizuję z niego resztki sosu.

Chłopcy tym właśnie są – głupiutkimi zabaweczkami.

Na mojej scenie i w moim przedstawieniu jedyni dopuszczeni gracze mają błękitną krew. Zupełnie jak obecna kukiełka, która czeka w hotelu tuż za mną. Minęło dwadzieścia minut, odkąd go tu zwabiłam, a zważywszy na to, że moje okienka czasowe nie są jakąś konkretną kwestią, muszę przestać się obijać. Wciskam mentalny przycisk stop, by zatrzymać rzekę chaosu, która przepływa przez moją głowę, i biorę głęboki wdech.

Nie ma dobrych albo złych rzeczy. Tylko myślenie może je takimi uczynić.

Wracam do pokoju i wpatruję się w ten leżący na poplamionym dywanie worek zaszczytów i wstrętu. Ma zamknięte oczy, usta rozchylone, a głowa opada mu na ramię.

Nigdy się tego nie spodziewają. Ten palant też niczego nie podejrzewał. Kolejny dzień i kolejny nieprzytomny kretyn na hotelowej podłodze, ale ten akurat może mieć cel, tak sędzę. Wygląda dokładnie tak, jak jeden z matolów, który na swoje nieszczęście mógłby należeć do bandy Alexandra.

Szturcham go stopą, upewniając się, że benzodiazepiny, których dodałam mu do drinka, skutecznie rozprzestrzeniły się w jego układzie krwionośnym. Trzeba pamiętać o tym, że każdy klient jest inny, a ten jest wielki jak koń. Niektórzy potrzebują więcej, inni mniej, ale ostatecznie wszyscy w końcu odpadają. Im potężniejszy facet, tym większe ego... a może im pokaźniejsze konto w banku, tym większe ego? Tak czy inaczej, z doświadczenia wiem, że im bardziej wymuskany ubiór, tym mniejszy kutas. Zawsze muszą sobie coś rekompensować i dobrze wiem, że kiedy zdejmę z niego ubrania, to nie będzie niespodzianek. Ten

wygląda tak, jakby katalog Ralphi Laurena wyrzygał na niego rzeczy z najnowszej kolekcji.

Z tylnej kieszeni jego spodni khaki wyjmuję portfel Burberry i wysypuję zawartość na łóżko. Jakaś część mnie ma nadzieję na coś szokującego i niespodziewanego, ale, niestety, zawsze jest tak samo. Nawet w przypadku Teddy'ego III. Wysypały się: karty członkostwa badziewnych klubów, karty kredytowe z obłądnymi limitami, breloczek do kluczy z logo Porsche, bo najwidoczniej sam samochód to za mało dla takiego dupka, i prezerwatywa, żeby pieprzyć dziwki. Niezła, kurwa, impreza. Oni nigdy nie są oryginalni. Mogłabym przysiąc, że większość z nich jest produkowanych masowo w jakiejś fabryce, zupełnie jak ciasta wycinane z formy. Ci faceci przypominają lalki Kena, wszystkie stworzone na jedną modłę. Pozerskie stroje, tajne stowarzyszenia, edukacja na jednym z najbardziej prestiżowych uniwersytetów i skromność sprzedawana kawałek po kawałku. Żeglują, chodzą na wystawne bankiety i imprezy charytatywne, jednocześnie upychając w szafie jednego trupa za drugim. Nigdy nie brakuje im arogancji, za to pyskowanie, pretensje i roszczenia to ich chleb powszedni. Chyba po prostu uważają, że świat ma wobec nich dług. Biorą wszystko, co chcą, i mają wszystko w dupie. W wyższych sferach to już praktycznie epidemia i jest na nią tylko jedno antidotum – mały potwór, którego sami stworzyli.

*C'est moi*¹. Debiutantka, która zmieniła się w dewiantkę.

Ten szmaciarz tutaj zapłacił mi za niezapomniany czas i zamierzam porządnie wstrząsnąć jego pieprzonym światem. Po pierwsze, zabieram mu wszystkie wartościowe przedmioty – zegarki, pierścionki, spinki do mankietów – i wkładam je do torebki. Zawsze mają tego w nadmiarze. Mnie nie chodzi o pieniądze, bo upokorzenie wynikające z oskubania przez dziewczynę na telefon to tylko wisienka na torcie. Samo sedno mojego planu

¹ *C'est moi* – (z franc.) to ja (przyp. red.).

zakłada, że chcę od niego tylko jednej rzeczy. Jeśli mi ją da, cóż, tylko połechtą moje małe, mroczne serduszko. Jeśli nie, to jego strata. Tak czy inaczej, jest skreślony, niezależnie od tego, czy to robi, czy nie.

Kiedy już pozabawiam go wszelkich kosztowności, wyjmuję torbę z wyposażeniem, które zawsze umieszczam w wynajmowanym pokoju przed spotkaniem z klientem. Dobrze jest być przygotowaną, a ja jestem najlepszą harcerką, jakiej nie chcieliby spotkać.

Nadgarstki i kostki już ma związane. W następnej kolejności pora na ubrania. Nożyczki krawieckie radzą sobie z tym w mgnieniu oka, jednocześnie ratując mnie przed koniecznością tępienia sobie ulubionego noża. Zamożny Teddy, odarty z ubrań, w dodatku przerzucony przez ramę łóżka ze sflaczałym fiutkiem wciśniętym między uda wygląda nedorzecznie. Kiedy wkładam mu szpilki i rzucam sieć rybacką, by udekorować moją uległą laleczkę, robi się jeszcze dziwniej. Gdybym zaczęła się nad tym zastanawiać, mogłabym nabrać wątpliwości. Dlatego nie zastanawiam się ani chwili, bo zabawa zacznie się dopiero teraz. To jest śmiesznie łatwe.

Z torebki wyjmuję duże, niebieskie dildo i wciskam do jego rozchylonych ust. Następne są klipsy na sutki. Biorę aparat i bawię się trochę ustawieniami, wczuwając się w rolę fotografa. Teraz, kiedy wiem, gdzie Teddy lubi się zabawiać, jego podobizny pojawią się we wszystkich poniedziałkowych wydaniach.

Tak jest, kury domowe. Pilnujcie swoich dzieci i zamykajcie drzwi, wiedząc, że pewien świr czai się tuż obok. Tylko że tym świrem najczęściej jest ich druga połówka. Gdyby tylko wiedziały, co knują ich mężowie, kiedy one chodzą w czwartki do klubu książki, albo co robią ich synowie tym ślicznym cheerleaderkom w szkolnych łazienkach. Nie wiedzą, bo nie chcą wiedzieć. Trzymają się swoich złudzeń, dopóki nie rzuć im nimi prosto w twarz.

Kiedy robię zdjęcia, Teddy lekko zaczyna się wiercić.

– Uśmiech do obiektywu – rzucam słodko. – Masz wrodzony talent, Tedster.

Mamrocze coś, co bardzo przypomina słowo „zdzira”, dlatego dostaje w twarz, a potem odsuwam się, żeby podziwiać swoje dzieło. Nie czerpię przyjemności z samego aktu, bo tu chodzi o jego następstwa, o wiedzę, że kiedy się obudzi, poczuje się tak samo zbeczeszczony i upokorzony jak dziwki, którym płaci. Chwilowa utrata władzy może zmienić ludzkie życie, ale cała noc wstydu? To wypala się w umyśle i prześladuje w najważniejszych chwilach życia. Teddy wkrótce to zrozumie, wszyscy zrozumieją. Jest tylko jeden sposób, żeby wymazać wszystkie jego winy – grzech za grzech.

Przysuwam krzesło bliżej, żeby miał dobry widok na przedstawienie, które zaraz ma się zacząć. Wykupił sobie bilet w chwili, w której wszedł do tego baru, i od razu dostał miejsce VIP. Kiedy się rusza, jestem tak uprzejma, żeby dać mu kilka chwil na odzyskanie klarowności umysłu, a następnie rzucam się na niego.

– Czemu to robisz? – bełkocze.

Przekrzywiam głowę na bok i posyłam mu znudzone spojrzenie. Zawsze to samo pytanie. Mogliby zaskoczyć mnie przynajmniej raz, ale cóż począć, mężczyźni to mężczyźni, rzadko to robią. Szukam notatnika i otwieram go na jednej z wysłużonych stron, podsuwając mu ją pod twarz. Na pierwszych dwóch stronach znajduje się pięć fotografii, a pod każdą zapisano wzrost, wagę i cechy wyglądu, ale żadnych nazwisk. One są przeznaczone tylko dla moich ust, i może Teddy’ego, jeśli postanowi być uczciwy.

– Dobrze się zastanów, zanim odpowiesz – oznajmiam. – Jeśli dobrze to rozegrasz, to ani ty, ani twoja rodzina i przyjaciele nie będą musieli oglądać tych zdjęć.

Rzucam na jego kolana fotografie z Polaroidu, które dziś zrobiłam, a on pobieżnie rzuca na nie okiem. Teraz dostrzegam ru-

mieniec wypływający na jego szyję i sztywność szczęki, których wcześniej nie było. Chciałby zrobić mi krzywdę, i to bardzo.

– No popatrz, popatrz – mówię. – Ten mały korniszonek nie wygląda na zbyt świeżego, prawda? – Burczy coś i próbuje zaciśnąć uda. – Bądź grzecznym chłopcem – ostrzegam. – Wiem, że nie chciałbyś, żeby mamusia odcięła cię od kasy. Wiesz, jak to ludzie mówią, dziedzice starych fortun mają większy szacunek niż nowobogaccy.

– Pierdol się, zdziro – wyrzuca z siebie, a więzy wznajają mu się w nadgarstki, kiedy próbuje się uwolnić.

Nie ma sensu, powinien to doskonale wiedzieć.

– Nie jesteś im nic winien – zapewniam go. – Wiem, jak lubicie się bawić z chłopakami, więc powiedz mi, co ukrywają w tej przysłowiowej szafie. Co to jest? Czego nie chcą ujawnić światu?

Jego oczy zamykają się i znowu prawie traci świadomość, więc wymierzam mu siarczysty cios w policzek, żeby go obudzić.

– Pożałujesz tego – burczy.

– Wszyscy tak mówią – odpowiadam – a potem i tak nie żałuję. Czas ucieka, przyjacielu, a ja daję ci tylko jedno ostrzeżenie, bo raczej kiepsko u mnie z cierpliwością.

Teddy milczy, ale trybiki, które przesuwają się w tym jego mózdzku wielkości groszku, słyszę aż stąd. Próbuje wymyślić jakieś kłamstwo, co przedstawia kolejny przykład schematycznej reakcji na sytuację.

Wzdycham, opieram się na krześle i krzyżuję nogi. Patrzy na nie i wcale tego nie ukrywa. Zastanawia się, jak by to było przydusić mnie, a potem zerznąć, pokazać, kto jest szefem. Nawet gdyby nie powiedziały mi tego jego oczy, to kutas sygnalizuje wszystko aż za dobrze. Postanawiam wstać.

– W porządku, będziemy działać powoli. Właśnie to mówisz dziewczynom, zanim je zwiążesz i wykorzystasz, prawda? Założę się, że mamusi ten szczegół również nie przypadłby do gustu.

– Kim ty, do chuja, jesteś? – warczy.

– Jedyne, czym powinienes się teraz przejmować, to twoi starzy kumple z Yale i ich brudy. Masz dokładnie pięć minut, żeby powiedzieć mi to, co chcę wiedzieć, a potem możesz spokojnie wrócić do swojego życia ze zdjęciami w dłoni.

To kłamstwo, rzecz jasna. Gdzie byłąby w tym zabawa dla mnie?

– Jakby się nad tym zastanowić... – zaczyna mówić, a moje serce bije nieco szybciej. Pragnę tego tak bardzo, że aż czuję smak wygranej, ale potrafię świetnie zachowywać zimną krew, lecz Teddy jeszcze o tym nie wie. – Kilku rzeczywiście wygląda znajomo – stwierdza ta kupa gówna. Zaciskam zęby i przetykam gorzkie rozczarowanie.

– Nic dziwnego, przypominają mi paskudny przypadek syfilisu, który rozlał się po wszystkich twoich kontaktach w mediach społecznościowych.

Jego policzki nieco się rumienia, kiedy zdaje sobie sprawę, że sam się wkopał. O panie, cóż za głupcy z tych śmiertelników.

– Nazwiska, jeśli łaska.

Mój głos to sama słodycz i prawdę mówiąc, nawet mnie samą przeraża, jak dobra stałam się w tej grze. *Sensei* Scarlett da lekcję temu młokosowi, jeśli szybko nie załapie, o co chodzi.

– Nie wiem. – Kretyn ciągnie swoje gierki. Jego umiejętności aktorskie pozostawiają bardzo wiele do życzenia. – Poznaliśmy się na imprezie w college’u, byłem pijany. Ale jestem prawie pewien, że jeden z nich pracuje w The Hancock.

– Chodzi ci o Clarendona? – dopytuję.

– Tak, dokładnie.

Kiedy to mówi, jest zupełnie opanowany, ale widzę, że ręce go świerzbią, żeby zmasakrować mi twarz. Zrobiłby to, gdyby tylko mógł się uwolnić.

– Kurczę, ale jesteś pomocny – mówię z całą dozą ekscytacji, jaką jestem w stanie z siebie wydusić. – W tym budynku jest tylko jakiś pierdylion pięter, prawda?

Jego uprzejmość wpełzła z powrotem do dziury i zaczyna się rzucać:

– Słuchaj, suko, nie wiem, czego ty, kurwa, ode mnie chcesz. Nie znam ich.

Wydobynam z siebie zrezygnowane westchnienie, ukrywam twarz w dłoniach i płacząc krokodylimi łzami.

– Masz rację – lamentuję. – Po prostu tak mi źle z tym, że i tak będę musiała cię wyruchać.

– Co? – warczy.

Odsuwam dłonie od twarzy i znowu się uśmiecham.

– Nie martw się. – Wrzucam zdjęcia z powrotem do torby i wyjmuję z niej komplet kasetów. – Już się nimi nie zajmujemy. Już dawno po wszystkim.

– Więc co jeszcze, do chuja, robisz? – pyta, przyglądając się metalowym opaskom na moich dłoniach.

– Mam dla ciebie inne imię – oznajmiam. – Takie, które bez wątpienia powinieneś pamiętać. Spróbujmy Coco.

Mruga i próbuje zachować zimną twarz, ale jego kutas podryguje i wydłuża się na samo wspomnienie. Pieprzony, chory gnój.

– Nic ci się nie kojarzy? – Marszczę brwi.

– Nie, sorry – odpowiada. – Nie znam żadnej pieprzonej Coco.

– Ach, cóż! Pozwól, że odświeżę ci pamięć. W zeszłym tygodniu wyszedłeś z nią z baru. Drobna, czarne włosy, duże cycki. Była piękna, zanim złamałeś jej nos.

Otwiera usta, żeby zaprotestować, ale przykładam palec do warg i kiwam głową.

– Lubisz na ostro. – Wzruszam ramionami. – Podnieca cię to. Czasami po prostu sprawy wymykają się spod kontroli. Uwierz mi, rozumiem. Nie możesz się powstrzymać.

Jego czarne oczy wbijają się we mnie.

– Złą wiadomością dla ciebie jest to – mówię w końcu – że ja też nie.

Bogaty gówniarz Teddy właśnie odpowie za wszystkie swoje niczemne uczynki. Dzikie łomotanie serca to moja własna pieśń wojenna, melodia współgrająca z dzikością. W rytm tego gniewu objam mu twarz i wylewam całą swoją nienawiść. Nie potrzebuję do tego słów, bo w takich sytuacjach najlepszą komunikacją jest ta najbardziej prymitywna.

– Przestań – błaga. – Przestań, to ci, kurwa, powiem.

Miałam nadzieję, że złamię się nieco później, ale odpuszczam i biorę głęboki oddech.

– Zaczynaj – oznajmiam spokojnie.

Słowa wypływają z jego ust jak chmura dymu. Rozwiązałam mu język i teraz nie ma odwrotu.

– Duke ma kochankę w mieszkaniu obok, o czym nie ma blędego pojęcia jego żona. Z kolei Quinn ma problemy z hazardem i siedzi po uszy w długach, a jego klienci nie wiedzą, że ich pieniądze wyparowały. Spotykają się raz w miesiącu i urządzają ostrą balangę. Pieprzą tyle prostytutek, ile zdołają, i pakują w siebie tony prochów i alkoholu.

To dla mnie żadna nowość, można to było przewidzieć.

– Co jeszcze? – żądam.

Teddy milczy, dopóki nie robię kolejnego kroku w jego stronę.

– Ethan – mamrocze przez zakrwawione wargi. – Jednej nocy przeholował z koką i zaczął gadać o jakiejś zaginionej dziewczynie.

W pokoju robi się cicho, Teddy wreszcie dokądś zmierza. Teraz przyciągnął moją uwagę.

– Co z nią?

– Ciągłe powtarzał, że ona nie żyje. – Teddy potrząsa głową, jakby w to nie wierzył. Prawie mi go żal, że urodził się takim ignorantem. – Mówił coś o lesie i o tym, jak Alexander ją wyruchał.

Bingo!

Teddy nie widzi mojego uśmiechu na wspomnienie Alexandra, z czego niezmiernie się cieszę.

– Powtórz mi wszystko, co powiedział – nalegam.

Zrobi to, widzę po jego oczach. Otwiera usta, by słowa mogły z nich popłynąć, jednak w tym momencie drzwi otwierają się z impetem, a moja ciężka praca obraca się w perzynę.

– Co do kurwy nędzy? – Słowa wypowiedziane są z wyraźnym akcentem – bezsprzecznie Irlandczyk. Jeszcze zanim odwrócę wzrok, żeby spojrzeć na gnojka w drzwiach, już wiem, kto się zjawił – irlandzka mafia.

Miałam na jakiś czas wyjechać z miasta, a przynajmniej tak powiedziała Mack. Ciągnie swój do swego i moja jedyna przyjaciółka nie jest pod tym względem wyjątkiem. Jest tak samo porąbana jak ja, a odkąd zaczęła węszyć przy interesach mafii, wpakowała nas w niezły kanał. Chociaż to nic, z czym nie dałybyśmy sobie rady. Naprawdę miałam jak najlepsze intencje, by dotrzymać danej jej słowa, ale zaraz po tym, jak zajmę się tą sprawą.

Ależ oczywiście musieli mi przerwać. Nigdy wcześniej nie spotkałam tego dupka, który teraz przygląda mi się, jakby widział jakąś pieprzoną wariatkę. Zważywszy na kastety i sukienkę pochłapaną krwią, to nic dziwnego, że ma takie wrażenie. Dlatego mam nadzieję, że zastanowi się dwa razy, zanim się do mnie zbliży, bo nie poddam się bez walki, a mam ochotę urwać mu te jego pieprzone jaja za to, że przerwał wyznania Teddy'ego.

– Co ty, do jasnej cholery, robisz temu biedakowi? – pyta.

– Nic ponad to, na co zasłużył – odpowiadam.

Facet mruga i posyła mi prawie współczujące spojrzenie, czym wkurza mnie jeszcze bardziej.

– Nie poznaliśmy się jeszcze – oznajmia. – Jestem Rory.

– No i?

Wydaje mi się, że z jakiegoś powodu moje zachowanie go bawi, bo wargi mu drżą.

– I miło ci mnie poznać, tak? Tak zazwyczaj odpowiada ją damy. A teraz, skarbie, chcę, żebyś poszła ze mną. Tylko na chwileczkę.

A ja chcę, żebyś się odpiardolił. Tylko na chwileczkę.

– Chodzi o Mack, zgadza się?

W jego spojrzeniu pojawia się podejrzliwość, kiedy niewinnie zbliżam się do niego.

– Myślisz, że skoro jestem dziwką, to robię wszystko, co mężczyźni każą?

Zanim odpowiada, rzuca okiem na pojękującego za mną mężczyznę.

– Przypuszczam, że raczej nie.

Jego oczy nadal się śmieją, ale nie ma w tym ani odrobiny humoru. Nie lubię, kiedy ktoś zapędza mnie pod ścianę, i żadna ilość uprzejmości nie skłoni mnie do opuszczenia z nim tego pokoju.

Zdejmuję kastety z dłoni i waham się przez chwilę, zanim mu je oddaję. Zmartwienie wypełnia moje oczy i głos, ale to wszystko jest grą. Dalej jesteśmy na scenie.

– Z Mack wszystko w porządku?

Przytakuje, bo myśli, że mnie rozumie. Sądzi, że teraz zrobię wszystko, co powie, żeby chronić Mack. Ale sprawa wygląda tak, że Mack dba sama o siebie, ja również.

Kiedy Rory chowa do kieszeni kastety, ja wyjmuję z pochwy na udzie nóż. Mam po swojej stronie element zaskoczenia, więc nie spodziewam się po nim zbyt wiele, ale jednak zaskakuje mnie. Jest szybki, szybszy niż większość. Kiedy rzucam się na niego, przechodzi do obrony, podnosi ręce i właśnie tam trafia mój nóż – zatapia się w jego bicepsie.

– Jezu Chryste, kobieto!

Kiedy próbuję przepchnąć się obok niego, łapie mnie za włosy, przyciska przodem do ściany i więzi swoim ciałem. Moje płuca walczą o powietrze, a puls czuję aż w uszach. Odtwarzanie w mojej głowie działa bez zarzutów, bo już widziałam ten film. Walczę z nim, wykorzystuję całą swoją siłę, wbijam mu szpilkę w stopę i odrzucam głowę w tył, żeby trafić go w nos, ale jest wielki, a ja mała, więc trafiam tylko w jego pierś. Wykorzystuje

całą swoją masę, żeby przygnieść mnie do ściany, aż nie mogę się ruszyć i nadchodzi nieuniknione. Moja studnia adrenaliny wyschła. Nic nie da się zrobić, ale jeszcze tego nie zaakceptowałam.

– Ćśś, skarbie. – Odsuwa mi włosy, żeby móc szeptać do ucha, a jego głos jest delikatny, kojący i... zwodniczy. – Nie zrobię ci krzywdy – mówi. – Ale musisz się uspokoić i oddychać.

Moje ciało wiotczeje przy ścianie i pozostają mi tylko słowa.

– Potrzebuję tylko pięciu minut z tym gościem, potem zrobię, co zechcesz.

– Nie wierz jej – wrzeszczy Teddy. – Ta suka jest popierdolona. Musisz mnie wypuścić, stary.

Rory ignoruje go, a jego wzrok przesuwają się po mojej twarzy. Obserwuje, próbuje coś ze mnie wyczytać. Nie byłam tak blisko z mężczyzną odkąd... nie pamiętam. Wszystko jest dziwne i napięte, przez co chcę stąd wyjść. Jest zbyt wysoki i silny. W jego twarzy nie widać groźby, co kontrastuje z jego sylwetką – on cały jest groźny, poważny i zbyt schludnie ostrzyżony, z tymi popielatymi blond włosami i gładką szczęką.

– Idziesz ze mną – mówi ponownie.

– To chyba nazywa się porwanie – odpowiadam.

Wzrusza ramionami.

– Po co bawić się w etykiety?

Zbliża się do mnie na wypadek gdybym zamierzała znowu uciec albo go dźgnąć, bo chociaż mój nóż zniknął, to przecież nie ma pewności, czy nie mam drugiego. Czuję tylko jego ciało pokrywające moje. Osacza mnie, przez co nie mogę oddychać.

– Nie ma złych i dobrych rzeczy – szepczę do siebie. – Tylko myślami możemy je takimi uczynić.

Powtarzam te słowa raz za razem po dziesięciokroć.

Rory odsuwa się i powoli mnie odwraca. Daje mi przestrzeń, ale nadal trzyma w klatce swoich ramion. I mimo że z jednego z nich wystaje nóż, nie jest na mnie zły.

Ma zwodniczo łagodne zielone oczy, zupełnie jak jego głos, kiedy znowu się odzywa:

– Scarlett, masz moje słowo, że nie stanie ci się żadna krzywda, kiedy będziesz ze mną.

– Rory?

– Tak?

– Twoje słowa są głównie warte.